

## O

Stanisław Ogłódek

## I.

### **Wyspa to po szwedzku ö, takie o, ale z kropeczkami**

Cykl Wyspy jest nieskończony. Wyspa też jest nieskończona, bo jej brzegi nie mają końca.

Cykl Wyspy jest jak oddech; Wyspa regularnie oddycha, jej płuca wzdymają się... wzdymają... a następnie opadają, uwalniając wezbrane powietrze.

Cykl Wyspy chyba nigdy się nie skończy, bo cykl Wyspy jest nieskończony.

Wyspa wadzi gdzieś na prawo od środka fal, tam, gdzie zajmuje się swoim cyklem i odbiera miejsca wodzie. Wyspa jest bardzo egoistyczna, a na dodatek głupia, bo wciąż robi to samo i spodziewa się innych rezultatów. Wyspa jest głupia, żeby nie powiedzieć – tępa.

Wyspa choruje na zaburzenia odżywiania – wnioskuje. Wnioskuje tak, bo Wyspa chudnie, kurczy się i zapada, wciąga brzuch. Topnieje w oczach: zimne i obłe rozprucia tkaniny morza penetrują jej plaże, próbują się połączyć i zasklepić, wchłonąć całą Wyspę i zakończyć jej żałosny cykl.

Wnioskuje tak, bo Wyspa tyje; usatysfakcjonowane fale opuszczają plaże Wyspy, a ona puchnie, pęcznieje, zabiera miejsca morzu. I na tym polega cykl Wyspy, że raz tyje, a raz chudnie, potem znowu tyje, a potem znowu chudnie, a potem temu nie ma końca.

### **Podwodna dyskusja**

A gdzie podziewa się ta woda, kiedy sobie idzie? Nie wiem. Ale jest jej mniej? Jest jej mniej. A ile to mniej? Mniej to tyle, ile gdzie indziej jest więcej. Co to znaczy? Ta woda wciąż tam jest, po drugiej stronie. Czyli nie jest jej mniej? Jest jej mniej po naszej stronie, mniej tyle, ile gdzie indziej jest więcej. Tyle samo? Tyle samo. Czyli wody nie ubywa? Nie, wody nie ubywa. A czy wody przybywa? Nie, wody nie przybywa. To dobrze, bo śniło mi się, że jestem pod wodą, wiesz?

### **Szczyście**

W Wyspie jest coś z poszukiwania szczęścia, bo jest na tyle mała, że można ją obejść w zaledwie jeden dzień. A kiedy już ktoś obejdzie całą Wyspę, nie będzie miał gdzie szukać szczęścia.

Wyspa miałaby wielki potencjał turystyki poszukiwania szczęścia.

### **Ale Wyspa nie ma już potencjału bo**

Podobno wszyscy żyjemy na kredyt, którzy zaciągnęli za nas inni. Podobno zasoby kończą się, a globalna gospodarka żyje tym, czego nie widać. Pieniądz mierzy to, czego nie ma.

Wyspa dokłada się do tego globalnego długu od czasu, kiedy zabroniono połowu ryb. Od tego czasu Wyspa jest globalnym obciążeniem: ciągle ktoś do niej dopłaca. Urzędnicy powiedzieli, że Wyspa zostanie ekonomicznie samowystarczalna – że przyjadą turyści z za morza, że docenią jej walory i jej samotność, że docenią wieczną kłótnię nierozłącznych kochanków – wody i Wyspy.

Bo chyba nie ma Wyspy bez wody – powiedziało się nieśmiało.

### **Mieszkańcy na Wyspie**

Mieszkający na Wyspie nic nie robią. Kutry stoją w porcie.

Mieszkańcy na Wyspie wszystko robią. Kutry stoją w porcie.

Mieszkańcy na Wyspie sprzątają swoje kamienne domy, czyszczą ulice, szorują szyby, reperują to, co zabrał czas. Od czasu do czasu goszczą przybyszy z za morza, nie biorą za to pieniędzy, bo pieniądze dostają od urzędników, pieniądze, jedzenie, podstawowe zaopatrzenie.

Kiedys Wyspa utrzyma się z turystyki, mówi urzędnik, ale mieszkańcy na Wyspie nic nie robią, a kutry stoją w porcie.

## **II.**

Pomiędzy tyciem i chudnięciem Wyspy jest spokój.

W takim momencie niektórzy mieszkańcy na Wyspie przychodzą na jej plażę, by poogładać mewy, rybitwy i foki, czasem walenie.

Najwcześniej na plażę, tuż po tym, jak fale z pokorą cofną się do morza, wychodzi stary rybak.

Stary rybak, który pewnego razu zamiast fok ujrzał na plaży białą kłodę. Podszedł, zaintrygowany, a im bliżej białej kłody się znajdował, tym biała kłoda bardziej nabierała kształtów i wyrazistości, i tym bardziej przypominała chudą sylwetkę.

Na plaży leżał blady, nagi człowiek, którego wieku nie sposób określić słowami – może stary, może młody – pozbawiony włosów, z zamkniętymi, bezręsnymi powiekami.

Rybak przestraszył się, bo nigdy nie widział takiej osoby. Biała kłoda miała bezwyrazistą twarz, pospolitą, zupełnie nie do rozpoznania. Skóra mężczyzny była gładka; gdzieś obledła ją piasek.

Stary postanowił zaalarmować resztę mieszkańców na Wyspie. Już wkrótce białą kłodę otoczyli wszyscy mieszkańcy na Wyspie, szczelnym kordonem. Fale zaczęły lizać nogawki, łakomie zbliżając się do leżącej postaci.

Prędko stwierdzono, że biała kłoda to martwy, nagi mężczyzna. Prędko stwierdzono, że nieszczęśnika musiał wyrzucić przypływ. Prędko podzielono się na dwa obozy: jeden, który twierdził, że białą kłodę należy zostawić i oddać morzu, drugi, który twierdził, że białą kłodę należy przenieść do miasta i powiadomić ląd.

Wypracowano kompromis. (Sztukę kompromisów mieszkańców na Wyspie wypracowały lata konfliktów i dojście do wniosku, że jeśli mieszkańcy na Wyspie wiecznie będą dzielić się na dwa skłócone obozy, to wreszcie Wyspę trzeba będzie przekroić na pół. A potem mieszkańcy na swoich Pół-Wyspach podzielą się na następne obozy, a Pół-Wyspy zmienią się w Ćwierć-Wyspy, a morze zabierze jeszcze więcej. Dlatego stwierdzono, że niepodzielność Wyspy to jej “być albo nie być”). Kompromis polegał na tym, że drugi obóz zgodził się na przeniesienie białej kłody do miasta, a pierwszy obóz – na powiadomienie lądu.

Mieszkańcy na Wyspie przetransportowali białą kłodę z plaży do miasta na starych sieciach rybackich. Procesja ze zmarłym na czele zatrzymała się na niewielkim rynku; nie wiedziano, gdzie umieścić białą kłodę, żeby nie wadziła i nie straszyla swoim wyglądem.

I znowu mieszkańcy na Wyspie podzielili się na dwa obozy, zupełnie tak, jakby mieszkali na dwóch różnych Wyspach. Pierwszy obóz upierał się przy postawieniu trupa w biurze urzędników, argumentując, że biuro urzędników jest puste, bo urzędnicy rzadko zaglądają na Wyspę, i tam na pewno trup nikomu nie będzie wadził. Z kolei drugi obóz sprzeciwiał się temu pomysłowi; przeciwnicy pomysłu o pozostawieniu trupa w pustym biurze urzędników również podzielili się na dwie frakcje, jakby mieszkali na dwóch różnych

Wypach. Pierwsza frakcja twierdziła, że będzie to obraza dla urzędników, druga – obraza dla trupa.

A żeby nie dopuścić do podziału Wyspy na Pół-Wyspy, pierwszy obóz zrezygnował ze swojego pomysłu. Wtedy stary rybak, który znalazł białą kłodę na plaży, zaproponował umieszczenie zmarłego trupa (tak, użył tego wyrażenia) w kościelnej kaplicy. W kaplicy zwykle leżał każdy zmarły mieszkaniec na Wyspie, do czasu wywiezienia go poza Wyspę (gdyby Wyspa miała pomieścić zmarłych, nie wystarczyłoby miejsca dla żywych). Kaplica to poczekalnia dla zmarłych, miejsce, w którym można pożegnać się z ciałami przed ich wywiezieniem.

Zaprotestowała tylko jedna, nieważna osoba. Dla niej nie wypracowano kompromisu, bo uznano, że przez jedną osobę nie istnieje ryzyko podziału Wyspy – uznano, że jeden dom na Wyspie może sobie odpłynąć, odpłynąć jak zmarły.

Dlatego umieszczono białą kłodę w kościelnej kaplicy i, jak gdyby nic się nie stało, zawiadomiono ląd. Ale stary rybak nie wrócił na plażę oglądać foki.

Zapewne w obawie, że znajdzie następnego bezimiennego trupa, a w kościelnej kaplicy nie znalazłoby się już dla niego miejsca.

### III.

Następnego dnia, w niedzielę, mieszkańcy na Wyspie zebrali się na mszy. Mieszkańcy na Wyspie pomodlili się za białą kłodę, za leżącego na zimnym katafalku trupa, i za pomyślność dla losów Wyspy, za jej wieczystą niepodzielność, za jej cykl. Ksiądz w kazaniu wspomniał, że to dzięki mieszkańcom Wyspa zachowuje swój kształt i formę, że służy człowiekowi, ale człowiek musi wierzyć, bo inaczej Wyspa rozprysnie się w fali i przestanie służyć.

Gdy wszyscy wyszli z kościoła, stary rybak został chwilę w kaplicy. Chciał potowarzyszyć trupowi, potowarzyszyć, zanim przyjadą po niego ci z lądu i zabiorą go gdzieś daleko. Starego rybaka zdziwiło to, że blady trup zupełnie się nie zmienił. Zdziwiło go, że trup nie pachnie, że się nie rozkłada, że wygląda jak mrożonka.

– Dlaczego się tu pojawił? – zapytał ksiądz stary rybak.

– Kto? – udał zaskoczenie ksiądz.

– Trup.

Ksiądz nabrał powietrza w płuca, stał się jakby wyższy i poważniejszy, nabrzmiał jak Wyspa w swoim cyklu.

– Bo Pan Bóg ma w tym interes.

– Jaki interes ma Pan Bóg w nieżywym?

Ksiądz nie odpowiedział dociekliwemu rybakowi.

– Dziękuję, że ksiądz się za niego dzisiaj pomodlił.

Ksiądz skinął głową i odszedł.

Stary rybak nie wiedział, dlaczego tak bardzo interesuje go trup. Może dlatego, że sam był samotny, a z trupem połączyła go więź znalezienia. On znalazł trupa, trup znalazł jego. Że połączyła ich niewidoczna pępowina, że w starym rybaku obudził się obowiązek opieki nad znalezionym.

Wieczorem, kiedy pomarańcz słońca dusił się i puchł na horyzoncie, a Wyspa kurczyła się i wciągała brzuch anorektyczki, stary rybak wspiął się na katafalk i zbliżył do martwego. Trup nadal nie wydzielał nieprzyjemnego odoru, przypominał woskową figurę pogrążoną snem. Stary rybak ostrożnie dotknął jego skóry; okazała się zupełnie nijaka w dotyku.

Ale wtedy katafalk zatrzeszczał niebezpiecznie, a stary rybak w obawie przed niebezpiecznym wrócił nieusatisfakcjonowany do domu.

Nie jest to wielkie wydarzenie, kiedy ktoś przyjeżdża na Wyspę. Wręcz przeciwnie – mieszkańcy na Wyspie unikają tych z lądu. Nie czują koneksji z lądem, z lądem i jego ludźmi. Mają swoją Wyspę, Wyspę, na której mieszkają, mają nieskończony i idealny okrąg Wyspy, niepodzielny, bezkonfliktowy okrąg. Ci z lądu nie są im potrzebni; gdyby nie oni, problemem byłyby tylko trupy, których nie byłoby gdzie pochować.

Urzednicy przybyli ze wschodem słońca, pojawili się bezgłośnie na brzegu i natychmiast przeszli do kościoła. Mieszkańcy na Wyspie zniknęli z ulic, tłocząc w domach i z daleka podglądając urzędników przez szklane okien.

Tylko stary rybak, który nie potrafił pozbyć się wrażenia obowiązku opieki nad trupem, towarzyszył księdzu w momencie wizyty urzędników. Ksiądz nie był zadowolony z tego faktu. Chciał załatwić tę sprawę jak najszybciej, jak najciszej, chciał pozbyć się trupa z katafalku. Ksiądz bał się białej kłody; bał się tego, że objawiła się jak spadająca gwiazda objawia się żarem na niebie, niespodziewanie i w milczeniu, że wyglądała tak obco i tak niewinnie, a przede wszystkim bał się tego, że kłoda nie zaczęła gnić na katafalku, że nie zaczęła pachnieć.

Urzednicy też chcieli załatwić tę sprawę jak najszybciej, jak najciszej, pozbyć się trupa z katafalku, wrócić na ląd z tego dziwaczного miejsca, wrócić do objęć żon i uśmiechów swoich dzieci. Na Wyspę wysyłano ich za karę, na Wyspę wysyłano tych, którzy spóźniali się do pracy, obrażali pracodawcę albo źle wykonywali swoje obowiązki.

Ale jak to wśród mieszkańców na Wyspie bywa, znowu pojawił się buntowniczy element, który zamierzał przeszkodzić w jak najszybszym i jak najcichszym załatwieniu tej sprawy. Stary rybak wiedział, że sumienie nie pozwoli mu dłużej żyć, jeśli nie dowie się, dlaczego trup nie rozkłada się jak człowiek i dlaczego pojawił się na plaży. Wiedział, że musi ugasić łakomstwo sumienia, bo inaczej rzuci się w morze i nigdy nie wypłynie.

Urzednicy prędko stwierdzili, że to samobójca, który rzucił się w morze i miał nigdy nie wypłynąć, ale na przekór losowi – wypłynął.

Stary rybak nie zgodził się z nimi:

– Na Wyspie nikt nie popełnia samobójstwa. Tu nie ma powodów do popełnienia samobójstwa.

– Wszędzie jest powód do popełnienia samobójstwa – odpowiedział urzędnik.

– Gdyby popełnił samobójstwo na Wyspie, musielibyśmy go znać – nie dawał za wygraną stary rybak – bo tu wszyscy się znają.

– Widać to był jego powód do popełnienia samobójstwa, że nikt go nie znał na Wyspie, na której wszyscy się znają, proszę pana.

– Albo zabił się na lądzie a prąd morski porwał go tutaj – dodał drugi urzędnik.

– To niemożliwe. Łąd jest zbyt daleko, prąd morski jest zbyt leniwy. – Stary rybak żałował tych ostatnich słów, bo utwierdziły one urzędników w przekonaniu, że jest starym pomyłecem i nie można go słuchać. – To niemożliwe.

– Tak czy owak – powiedział ksiądz, odchrząknawszy – należy go stąd zabrać.

– Nie gnije – rzucił w desperacji stary rybak.

– Sól go zakonserwowała – skwitował ksiądz; długi czas myślał nad tym, co powiedzieć, kiedy padnie ten argument. – Długo dryfował w wodzie.

– Nie ma śladów po samobójstwie – nie ustępował stary rybak.

– Tak czy owak – powtórzył słowa księdza drugi urzędnik – należy go stąd zabrać.

### **Boli mnie, mówi, boli mnie, odpowiada**

Pod wieczór dwaj urzednicy zabrali anonimowego samobójcę z Wyspy.

## **IV.**

### **Wiadro, miejsca**

Stary rybak wrzucił do wpół wypełnionego wiadra ciężki kamień. Tafla podniosła się nieznacznie. Wtedy do wiadra wpadł z pluskiem drugi kamień, mniejszy, a tafla znowu się uniosła.

Potem stary rybak wrzucił jeszcze jeden kamień; woda nieomal wylała się z wiadra.

– Woda podnosi się, gdy ma mniej miejsca – stwierdził stary rybak.

– To logiczne – głupio odpowiedziało.

– Więc za każdym razem, gdy woda zalewa plażę Wyspy, ktoś coś do niej wkłada, tam, z drugiej strony. Ale potem wyjmuje, dlatego woda jest w wiecznym kołysaniu. Dlatego raz jest jej więcej, raz mniej.

– Wody nie jest ani więcej ani mniej. Po prostu ma mniej miejsca.

– Jak woda może “mieć”? Ona zajmuje, nie “ma”. A skoro jest jej tyle samo, zajmuje tyle samo miejsca. Dlaczego więc zalewa?

– Bo rozpatrujesz miejsce w kategorii objętości, a woda rozlewa się tam, gdzie ma miejsce. Jak ma mniej miejsca, podnosi się, żeby zaczerpnąć miejsca z powrotem.

– Czy skoro nie oddaliśmy trupa wodzie, tafla obniżyła się? – zastanowił się stary rybak.

– Co będzie, jeśli ten, który coś wkłada do wody, włoży więcej? Woda zaleje Wyspę.

– Wtedy wybierzemy kamienie z dna i wszystko wróci do normy – głupio odpowiedziało i kopnęło wiadro z wodą i trzema kamieniami.

### **Wyspa jest właścicielką i ma barczyste ramiona**

– Jak mała byłaby woda, gdyby wybrać z niej wszystkie wyspy i lądy?

– Zmieściłaby się w twojej piątce, o, tu.

– Sięgałaby ci do kostek, o, tu.

### **V.**

Od tamtego momentu stary rybak po każdej wyprawie na plażę zabierał ze sobą kilka kamieni i obserwował, czy poziom morza się zmienia.

### **Była sobota**

Był czwartek, gdy stary rybak wyszedł na plażę z koszem na kamienie. Mieszkańcy na Wyspie mówili, że jest dziwolągiem, dlatego odsunął się od nich i zaczął spędzać więcej czasu na plaży, wyczekując powrotu białej kłody.

### **Była niedziela**

Był piątek, gdy stary rybak wyszedł na plażę z koszem na kamienie, a jego życzenie się spełniło.

### **Wyspa zwraca i zmienia**

Biała kłoda wyglądała zupełnie jak w chwili, gdy rybak znalazł ją pierwszy raz. A mieszkańcy na Wyspie nie mogli zaprzeczyć martwemu, bo zobaczyli je i mogli je dotknąć.

– Urzędnicy musieli wyrzucić go do morza – przekonywał rybak – a morze go nam oddało. To ten sam.

Biała kłoda w bezruchu leżała na plaży, otoczona szczelnym kordonem tego, co na Wyspie ludzkie.

Ponieważ Wyspa zaczęła chudnąć, przeniesiono ją – z powrotem, znowu na starych sieciach rybackich – na katafalk w kościelnej kaplicy.

Tam rybak stwierdził, że biała kłoda to święty ich Wyspy. Stwierdził, że powrót białej kłody nie jest przypadkowy, i że biała kłoda nie ulega rozkładowi, że przypomina woskową figurę, że musi być w jakimś stopniu magiczna.

Wtedy pojawił się pojedynczy głos, cichy i tchórzliwy, że to, co głosi rybak, to herezja. Ksiądz zamilkł i nie skomentował zajścia, wycofał się w cień. A mieszkańcy na Wyspie uznali, że rzeczywiście coś musi być w tym trupie, że wraca.

Ktoś zażartował nawet, że to jeden z tych turystów, których obiecali urzędnicy.

### **Podwodna dyskusja**

Wiem.

### **Nocne czuwanie**



Nocą rybak rozpoczął czuwanie przy katafalku. Postanowił, że każdej nocy będzie czuwał przy martwym, tak, aby nie czuło się samotne. Drugim powodem nocnego czuwania była fascynacja myślą, że martwe może ożyć. Że święty ich Wyspy może wstać i przemówić.

Trzecim powodem był strach, że święty ich Wyspy może zniknąć.

### **Strach spełnił się**

Kiedy rybak obudził się w kościelnej kaplicy, leżał na katafalku. Pomyślał, że umarł, a jego ciało wystawiono w kaplicy przed przewiezieniem na ląd.

A święty zniknął.

### **Wyspa to po duńsku ø, takie o, ale przekreślone**

Stary rybak oskarżył mieszkańców na Wyspie, że wyrzucili trupa do wody. Obraził się na nich i wściekły na Wyspę i samego siebie, poszedł na plażę; zaobserwował, że poziom wody w morzu podniósł się i wywnioskował, że to dlatego, że gdzieś tam, wśród białych pian fal, musi dryfować ich święty jednonocny.

W szale stary rybak zerwał z tradycją kompromisu i zasadą niepodzielności Wyspy i powybierał z plaży kamienie. Powrzucał je do wody, tak, aby jej poziom podniósł się i zalał całą Wyspę.

## **VI.**

Wyspa chudła w dramatycznym tempie, gdy stary rybak wybierał głazy z plaży i wrzucał je do wody. Wkrótce stary rybak stał po kolana w wodzie, a fale zaczęły szarpać nadbrzeżne domy. Nikt go nie powstrzymywał, tak, jakby na Wyspie nie było już żadnych mieszkańców, jakby wszyscy wrócili na ląd, jakby postanowili porzucić Wyspę i dać jej spokój, jakby mieli gdzieś to, czy zatonie, czy pożre ją łakomstwo wody. A stary rybak wypatrywał w opuchniętym morzu sylwetki świętego jednonocnego, wypatrywał swoje znaleziska, swojego wyjątkowego bursztynu.

### **To takie piękne**

Wyspa nie zabierała więcej czy mniej miejsca – Wyspa gromadziła się i wzbierała w samej sobie, zaszywała w swojej łupince, chowając przed wodą.

Aż wreszcie łupinka rozerwała się, a Wyspa eksplodowała nasionami.

### **Trup jest:**

Dla mieszkańców na Wyspie białą kłodą,  
dla urzędników anonimowym samobójcą,  
dla starego rybaka świętym jednonocnym,  
dla Wyspy częścią morza,  
dla morza częścią Wyspy.

### **Rybak jest:**

Dla mieszkańców na Wyspie starym,  
dla urzędników starym pomyleńcem,  
dla siebie: rybakiem,  
dla Wyspy częścią morza,  
dla morza częścią Wyspy.

### **Cykl Wyspy**

Cykl Wyspy jest nieskończony. Wyspa też jest nieskończona, bo jej brzegi nie mają końca.

Cykl Wyspy nigdy się nie skończy,  
bo cykl Wyspy jest nieskończony.

A żadnego innego dnia na plaży nie pojawił się święty jednonocny.